

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 34. (114).

Rok III.

21. VIII. 1932.

Cena 30 gr.



ACH, TE DZIECI!...

Rys. Wik, Antwerpja

- Popatrzcie dzieci, oto tak wyglądałem podczas wojny, gdy walczyłem o wolność..
- To tatuś miał już wtedy mamusię?

ZJAZDY, JUBILEUSZE, ROCZNICE...

Co rok przynosi z sobą sierpień
Zjazdy, rocznice i jubileusze,
By człek po latach uradował duszę
Tem, co przed laty było źródłem cierpień.

Bo żywot ludzki, zbyt długo spokojny
Ma coś wspólnego z małżeństwem
urokiem:
Po kilku latach wyłazi nam bokiem
I zacznemy znów tęsknić do wojny.

Jubileusze, zjazdy i rocznice
Mnie nie obejmą uczestników listą,
Bo tak w małżeństwie jak i polityce,
Przez całe życie byłem pacyfistą.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

BEZ POWOŁANIA.

Otrzymałem powołanie do szkoły podchorążych. Na różowym czerpanym papierze — złote literki. Zaproszenie. Piszą:

Dnia 13 sierpnia odbędzie się uroczyste wcielenie do szeregów młodego rocznika (pochlebcy!), na które zapraszamy pana. Strój drelichowy mile widziany. Maski gazowe na miejscu. Przygrywać będzie wyborowa orkiestra 16 p. p. z Rzeszowa. Bufet z kotła na miejscu. Tysiące niespodzianek (brrr). Obecność Pana mile widziana.

*Komitet honorowy instruktorów
szkoły podchorążych.*

Powyższe zaproszenie służy jednocześnie jako bilet na przejazd pociągami luksusowymi na miejsce jednorocznego wypoczynku.

Na dworcu czekał na mnie sierżant, który ujrzawszy mnie, nie mógł się powstrzymać od wybuchów radości. Potem wyrwał mi walizkę z rąk i zawołał:

— Nigdybym nie pozwolił, aby pan rekrut sam nosił sobie kuferek. Czy mam zawołać taksówkę? Pan pułkownik bardzo przeprasza, że nie przysłał koni, ale mu właśnie okułały.

— Jedziemy więc taksówką.

Przy bramie szkoły podchorążych wita mnie sam komendant i mówi czułym i serdecznym tonem.

— A gość w dom — Bóg w dom...

A za nim podoficer gospodarczy szkoły podaje mi na tacy sól i chleb. Potem wrywa kuferek z rąk mego sierżanta i prowadzi mnie do koszar.

— Ach panie rekrucie! Pozwolił mi się zarezerwować dla pana słoneczny duży pokój.

— Z iloma łózkami? — pytam ciekawie.

— Z dwudziestoma pięcioma. A kiedy pan rekrut jada śniadanie, czy mamy przysłać do łóżka? Kakao czy kawa?

— Zastosuję się do zwyczajów tego domu — odpowiadam uprzejmie. — Kiedy tu panowie wstajecie?

— Och, o której pan każe się obudzić?

DOBRY POMYSŁ.

Do dyrektora pewnego wielkiego koncernu zgłasza się zaniepokojona delegacja pracowników, zapytując, ile jest prawdy w krążących pogłoskach o nowej niższej pensji.

— Wprawdzie to dotychczas nie było w projekcie — ale muszę panom przyznać, że pomysł jest w zasadzie niezły... — odpowiada dyrektor.

JESZCZE O OLIMPJADZIE.

Mówią, że Heljasz był kulą u nogi naszego zespołu...

Z PRZEMÓWIENIA NA OBCHODZIE CUDU WISŁY.

— A więc święcimy dziś triumf szabli polskiej pod Radzyminem...

— Ależ to było w Los Angeles... — przerywa jeden z młodszych słuchaczy.

OBOWIĄZKOWY.

— Co jest najważniejsze, na co powinien uważać żołnierz, gdy czyści swój karabin?

— Numer karabinu, panie poruczniku!

— Numer, a dlaczego?

— Żeby przez pomyłkę nie oczyścić cudzego karabinu.

Jest tu zachwycająco. Opieka lekarska. Lekarz przemiły. Zbadał mnie gruntownie. Po em orzekł:

— Sądzę, że pobyt u nas dobrze panu zrobi. Przepiszę panu kurację. Wstawać najlepiej rano — o czwartej lub piątej. Potem trochę gimnastyki — oczywiście przed śniadaniem. Do południa marsz — jakieś dwadzieścia kilometrów. Taki spacer cudownie działa na apetyt. Sporty. Może pan tu uczyć się strzelania.

Potem wyraził kilka komplementów pod adresem mego serca i płuc i życzył powodzenia.

Istna sielanka. Tylko trochę za dużo hałasów. Rano tyle trąbią, że nie można spać. Zwróciłem na to uwagę szefowi kompanji. Powiedział, że to się zmieni.

Moi kochani gospodarze ciągle myślą, aby mnie czem rozzerwać. Wczoraj naprzykład wracaliśmy trochę zmęczeni z wycieczki, a tu nasz przewodnik, który nam objaśniał okolicę, woła:

— Chłopcy, pobiegamy trochę...

Table d'hôte znajduje się w pięknej marmurowej sali. Dyskretna orkiestra przygrywa nam do obiadu. Między stolikami snuje się kelnerzy biało ubrani. W powietrzu snuje się dym wonnych cygar.

Po obiedzie oglądaliśmy tutejszą zbrojownię. Co za okaz! Sierżant pokazał mi jedną taką broń i zapytał uprzejmie, co o niej sądzę.

— Jestem zachwycony takim pięknym i masywnym karabinem — pewnie strzela bardzo celnie.

— Pan ma najzupełniejszą rację — odpowiada sierżant — lecz takie karabiny o króciutkich lufach i rękojeściach nazywamy zazwyczaj pistoletami.

Każdy z nas otrzymał na pamiątkę po jednym karabinie. Mój kolega Honigwachs stanowczo odmówił przyjęcia podarku. Powiedział, że słyszał, że raz taki karabin wystrzelił. Po czterech tygodniach sprzykrzyło mi się to wszystko. Poszedłem więc do szefa kompanji i powiadam:

— Proszę o rachunek. Wyjeżdżam.

— Ależ dlaczego, czyżby się panu u nas nie podobało?

— Nie mam powołania do wojska.

— Co, nie dostał pan powołania? Ach, to zaszła pomyłka. W takim razie może pan natychmiast wyjechać.

Z. G.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno na zjazd legionistów pierwsza brygada jechała pierwszą klasą, druga brygada — drugą klasą, trzecia brygada — trzecią, a czwarta — salonkami.

Jeśli przyjechały sztandary — dlaczego nie było sztandarowych ludzi?

Niemców każdy feldmarszałek i każdy feldfebel potrafi wyprowadzić w pole.

W bieżącym roku nie będzie manewrów, bo ponć najwyższa władza orzekła, że już dosyć tego „ślepego strzelania“.

Myśl Weissównej: Przez trzy marne rzu-ty, tyle wyrzutów...

— Moja pani podobno grozi nam poważny konflikt z mocarstwem olimpijskim. Dwóch naszych zdarło flagę olimpijską...

W wyborach Reichstagu 43% głosujących wypowiedziało się za Hitlerem, reszta odniosła rany.

Do Niemców należy odnosić się z wielką rezerwą... ludzi, broni i amunicji.

Jedyny zawód w jakim człowiek może się dziś wybić, to boks.

Znakomity artysta filmowy Rin-Tin-Tin zakończył życie — Rin-te-len jeszcze żyje.

Po zawodach łuczniczych w Warszawie.

Rys. J. Zaruba. Warszawa



...terefere kuku
strzela baba z łuku...

Marszałkowskie westchnienie.

Rys. Wik, Antwerpja



— Co za czasy! I pomyśleć, że w roku 1914 miałem w opozycji **tylko** 3 mocarstwa.

O BILANSIE PEWNEGO BANKU.

Jest zbyt dobry, aby mógł być prawdziwym.

DWIE KATEGORJE.

— W Niemczech istnieją dziś tylko dwie kategorie ludzi.

— Niemożliwe. Jakież?

— Ekstremiści i tremiści.

WĘGIER, POLAK...

Kiedy Węgrzy pokonali Polaków na szable, ktoś tak przerobił znany wierszyk Or-Ota:

„Węgier, Polak — dwa bratanki:
Mniej do szabli, niż do szklanki...“

POLITYKA I SPORT.

Gdy minister robi karierę, wówczas można powiedzieć, że jest mistrzem w skoku o teczce...

HIGIENA I ŻYCIE CODZIENNE.

W związku z ostatnimi wypadkami w Niemczech hasło higienistów „witajmy się bez podania rąk“ należy zmienić na „witajmy się bez łamania rąk“.

ŻYWIOT NIEMCA POCZWIWEGO.

17 sierpnia 1922:

„Dziś wypilem dziesięć bomb. Nektar!“

17 sierpnia 1932:

„Dziś rzuciłem dziesięć bomb. Heil Hitler!“

ZAGADKA ŻYDOWSKA.

— Co jest gorszego od hitlerowca?

— ?

— Dwóch hitlerowców.

**W 18-tą rocznicę...
Kraków**



Oleandry...

WAŻNA PRZYCZYNA.

— Dlaczego się właściwie pan chce rozwodzić? — pyta adwokat klienta. Jest pan przecie dopiero rok po ślubie! Ma pan chyba jakąś bardzo ważną przyczynę?

— Naturalnie, bardzo ważną; trafiła mi się lepsza partja.

WSPÓLNE GUSTA.

Po konsultacji lekarz bierze na bok męża i powiada:

— Muszę panu powiedzieć, że pańska żona mi się nie podoba.

— W zaufaniu powiem panu doktorowi — odpowiada mąż — że i mnie także.

ZDEKLASOWANY ZA WÓD.

— Jestem kasjerem poważnej instytucji — powiada młodzieniec, pragnąc zdobyć piękną panią.

— Tem mi pan nie zaimponuje, drogi przyjacielu — odpowiada dama ironicznie, — Ileż pan może w dzisiejszych czasach zdefraudować?

LOGIKA.

— Dzwonię i dzwonię — mówi pani do pokojówki, a ty nie przychodzisz!

— Nie słyszałam, proszę pani.

— No to mogłabyś przynajmniej przyjść i powiedzieć, że nie słyszysz.

CIEŻKA GRA.

Edek spotyka swego kolegę, członka drużyny futbolowej, całego spo-witego w bandażu.

— Bój się Boga? Co się stało?
— Wczoraj podczas meczu piłki nożnej opadła tak silna mgła, że dopiero po pół godzinie spostrzegliśmy, że nam gdzieś piłka przepadła!

GORĄCE ŻYCZENIE.

— Przrzekłem mojej żonie przed ślubem, że spełnię każde życzenie, które wyczytam jej z oczu!

— No i?

— Chciałbym być analfabeta!

DZIECIĘ MIASTA.

Mały Tolo widzi po raz pierwszy konia bez zaprzęgu.

— Patrz mamusiu — woła zdumiony — konik idzie piechotą!

NIEDZIELNY SPOCZYNEK.

— Cały tydzień cieszę się na niedzielną poobiednią drzemkę!

— Zdawało mi się, że ty nie sypiasz po obiedzie!

— Masz rację, ja nie, ale moja żona!

POSTE-RESTANTE

— Czy niema dla listu z Ameryki?
— A nazwisko pańskie.
— Musi być na listku.

TO WYSTARCZY

— Czy córka zna, obce języki?

— Trochę! U nas sześciu językach powiedziec na wypadek, gdyby się jej czegoś czył jakiś cudzoziemiec.

A TO WPADLI

Dyrektor zakładu woprzybyłego gościa zakomunikować, że pan naszym pięćsetnym gościem! Proszę się za naszego gościa, na koszt zakładu!

— Na cały czas pobytu? A to doskonale! Zaraz się na emeryturę!

DOBRA GOSPOSIA.

— Czy uważasz, że jest oszczędniejszej, gdy sama gotujesz?

— Naturalnie, mój mąż je teraz o połowę mniej!

KOCHANY SIOSTRZENIEC.

— Słuchaj, Adolfie, tak dalej być nie może. Wszystkie pieniądze, które ci dają przepijasza!... Ja przez to choruję! — krzyczy ciotka do swego siostrzeńca hulaki.

— Ależ to chyba niemożliwe, kochana cioteczko!... Wszak ja zawsze piję cioci zdrowie...

PRZYCZYNA WESTCHNIEŃ.

Sędzia przestuchuje świadka: Kawaler, czy żonaty?

Świadek, wzdychając: Żonaty.

Sędzia przestuchuje świadka: Panna, czy mężatka?

Świadek, wzdychając: Panna.

MA RACJE.

— Panie szefie, prosiłbym o trzy dni urlopu.

— Co takiego?! Przecież pan dopiero przedwczoraj wrócił z urlopu!

— Tak, panie szefie, ale teraz żenię się i chciałbym pojechać na trzy dni w podróż poślubną.

— Nie mógł pan tego połączyć z urlopem?

— Ależ panie szefie, przecież bym sobie zepsuł cały mój tak krótki urlop!

KORZYSTNE WARUNKI.

Do Mordka Parasola, znanego na całej okolicy operatora finansowego, przychodzi jakiś gazda z prośbą o pożyczkę 10 złotych.

— Dlaczego nie, pożyczę wam 10 złotych — powiada Mordko — ale musicie mi zapłacić 10 procent za rok.

— Owszem — godzi się gazda.

— I musicie mi gazda dać jakiś zastaw — żąda w dalszym ciągu finansista.

Gazda oferuje na zastaw swój kożuch.

— Ale, wicie gazda, — ciągnie dalej Mordko — ja pożyczam pieniądze tylko na dłuższy termin, najmniej na 10 lat.

Gazdzie to ogromnie dogadza.

— I jeszcze jedno — kończy szereg warunków Mordko. — Ja muszę mieć swoje procenta za dziesięć lat zgóry. U mnie inaczej nie bywa. Albo się zgodzicie, albo nie.

I na ten warunek godzi się gazda.

Mordko wypłaca mu dziesięć złotych pożyczki. Gazda daje w zastaw kożuch.

— A teraz obliczę wam moje procenty.

**...wybuchu wojny.
Warszawa**

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Figl...

„Życie rodzinne“

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Uroczysty obchód zwycięstwa wojny.

ta — powiada Mordko. Za dziesięć lat 10 procent od dziesięciu złotych to robi akurat dziesięć złotych.

Gazda wypłacił więc Mordce procenta, gdyż tak się z nim ugodził. Tylko wracając do domu, nijak nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że nie ma ani pieniędzy, ani kożucha, a winien jest Mordce jeszcze dziesięć złotych i Mordko ma w dodatku rację.

WRÓG ZWIERZĄT.

— Wczoraj ugotowałam obiad według swojego własnego przepisu i mój mąż powiedział, że powinnam to najpierw wypróbować na naszym psie! Jak ci się to podoba?

— A ja twojego męża uważałam zawsze za wielkiego przyjaciela zwierząt!

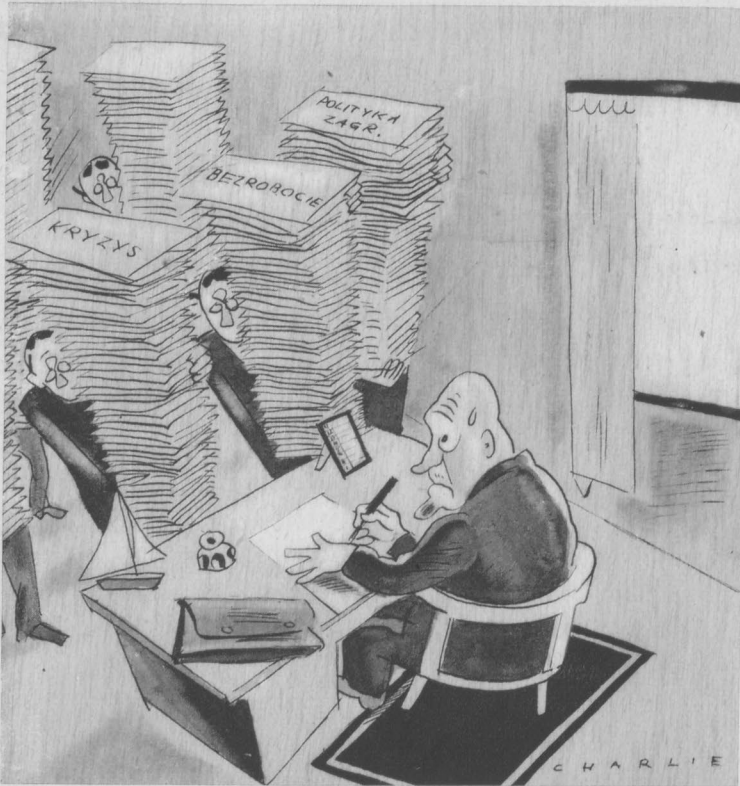
DOBRA TRESURA.

— Czy twój pies wyje jeszcze wciąż, gdy grasz?

— Nie mogę go od tego odzwyczaić, ale przynajmniej doprowadziłem do tego, że teraz wyje do taktu.

Po powrocie z urlopu.

Rys. Charlie, Kraków



Smutno mi, Boże...

STRASZNA ŚMIERĆ.

Panna Benewalska popisuje się przed narzeczoną grą na fortepianie. Po ukończeniu jednego z utworów mówi z triumfem:

— To była „Śmierć Azy”.

A na to narzeczoną:

— Ale się ta biedaczka musiała męczyć!

NA JEDNO WYCHODZI.

Szef do urzędnika: Dlaczego pan się dziś spóźnił do urzędowania?

— Przepraszam bardzo panie szefie, ale żona obdarzyła mnie synem.

— Lepiej, żeby panu budzik sprawiła.

— Czy to nie na jedno wychodzi?

WZIĄŁ GO.

Jimmy i Jommy, dwa wilki morskie, opowiadają sobie wrażenia z podróży.

— Londyn — powiada Jimmy — to najbardziej mgliste miasto na świecie!

— Gdzie tam — odpowiada Jommy. — Byłem raz w pewnej miejscowości, która jest o wiele bardziej mglista od Londynu.

— Cóż to za miejscowość? — pyta Jimmy.

— Była taka mgła, że jej nawet nie widziałem!

W TEJ SAMEJ TONACJI.

— Ależ żonusi kochana, czy ty już doprawdy nie umiesz mówić o niczym innym, jak o pończochach i pantofelkach?

— Ach, jaki z ciebie nudziarz! Czy tak samo nie narzekasz, gdy zacznę ci opowiadać o kapeluszach!

CO LEPIEJ?

— Moja żona zaczyna mi działać na nerwy! Ustawicznie mówi o swoim nieboszczyku mężu!

— No to jeszcze nienajgorzej! Moja wciąż mówi o swoim przyszłym!

CO TO BYŁO?

I oto uległo się osobliwe małżeństwo. Ona wyszła za niego. Oboje razem nie mieli więcej jak 45 lat i studjowali na uniwersytecie.

Aż oto nadszedł wiekopomny dzień. Ona nałożyła na smukłą figurkę fartuszek i zabrała się do gotowania pierwszego obiadu. Ozdobą tego obiadu miał być omelet.

— Proszę cię, oto omelet.

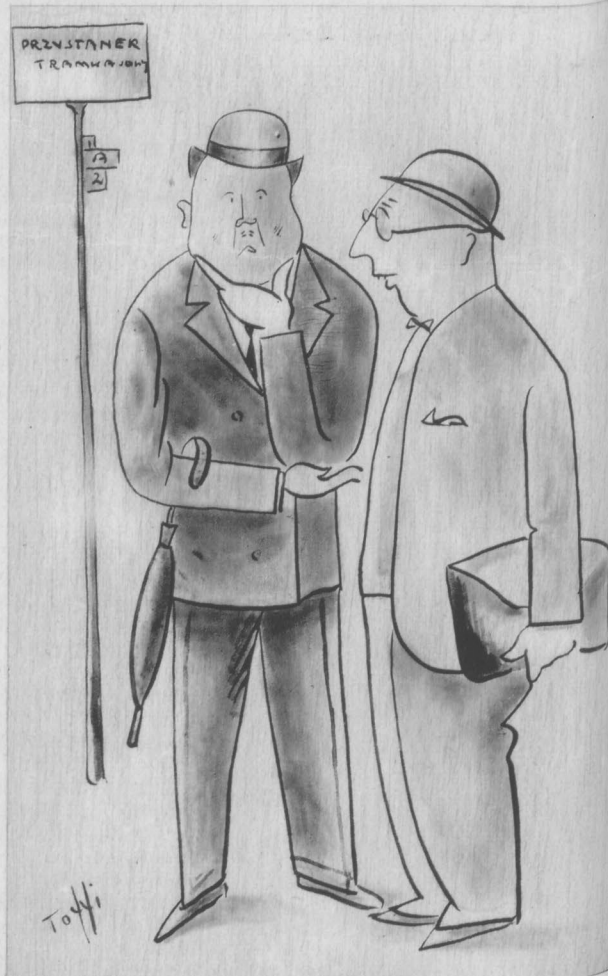
On spróbował. A potem bez słowa wziął talerz i szurnął omeletem poza okno.

Trzeba nieszczęśliwego wypadku, że omelet spadając z wysokości III-go piętra zderzył się z przechodzącym właśnie policjantem. Policjant spojrział w górę, zauważył z którego okna wypadł pocisk i oto skutek: meldunek.

„Proszę o ukaranie pana X. Y., mieszkającego przy ul. Katastrofalnej 76, III p., z powodu następującego wypadku: Oto w czasie służby o godz. 13.46 przechodząc ulicą Katastrofalną zostałem uderzony w szyję wyrzuconym z okna mieszkania p. X. Y. kawałkiem linoleum”.

Tajemnica przystanku tramwajowego.

Rys. Toffi, Przemysł



Pierwszy pan: — Pan wybaczy! Czy ja pana przy padkiem nie poznałem tego roku w Krynicy?

Drugi pan: — To jest wykluczone, bo tego roku nie byłem w Krynicy!

Pierwszy pan (po namyśle): — Właściwie, to ja też nie byłem tego roku w Krynicy.

Drugi pan: — Wobec tego jesteśmy jacyś całkiem inni dwaj panowie.

REZYGNACJA.

Do bogacza zgłasza się jakiś daleki ubogi krewny i z racji tej chciałby wyciągnąć jakieś materialne korzyści dla siebie.

— Ja wam coś powiem, powiada bogacz. Mam tu drzewo do rąbania. Obecnie dałbym za tę pracę najwyższej ze dwa złote, ale ponieważ jesteście bratem kuzynki mojego szwagra, dam wam 10 złotych.

A na to ubogi krewny:

— W takim razie niech mi pan da pięć złotych, a drzewo niech panu porąbie ktoś obcy. I tak pan zarobi na tym interesie trzy złote.

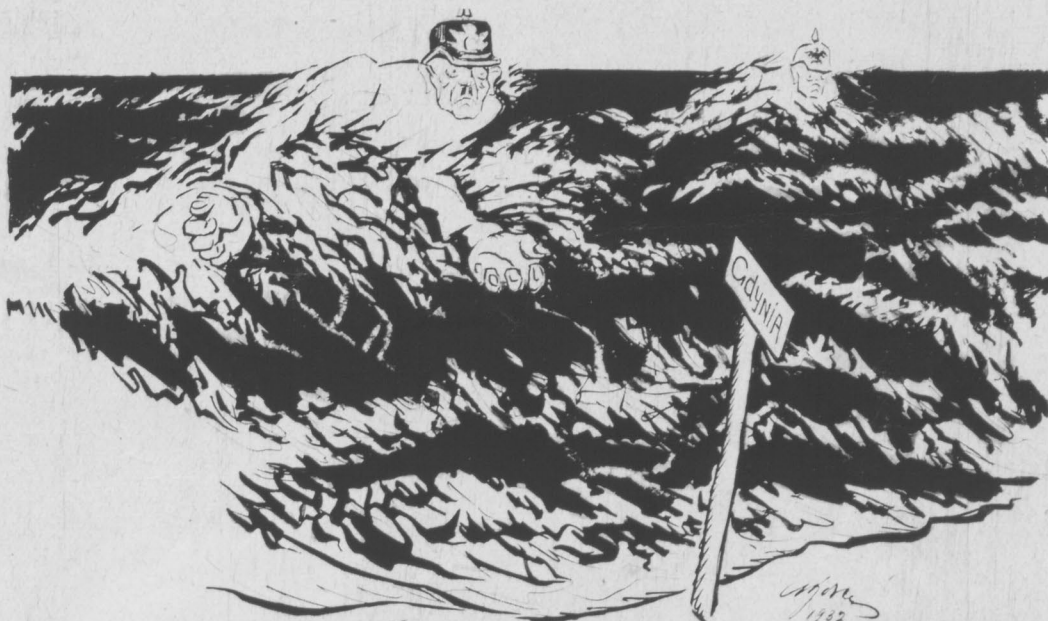
POBOŻNE ŻYCZENIE.

— Panie dyrektorze, chciałbym jutro pójść na pogrzeb mojej teściowej!

— Tak, tak, kochany panie, koby tego nie chciał!

Obrazek z nad morza.

Rus. A. Koscińkiewicz, Wilno



Igraszki balwanów.

WSPOMNIENIA Z WOJNY.

— Czy pański przyjaciel Chrupcałka służył w wojsku?

— Oczywiście!

— W jakiej randze?

— Dezertera.

TANIE LETNISKO.

— Ile kosztuje pokój w tym hotelu?

— Dziesięć złotych.

— Bardzo drogo! A śniadanie?

— Dwa złote.

— Bardzo drogo! A garaż na auto?

— Nic nie kosztuje.

— Doskonale. W takim razie biorę śniadania i garaż. Będę nocował w samochodzie.

W PASZCZY KRYZYSU.

Kupiec do żony:

— Dziwna rzecz. Już dwa dni nie było naszego sekwestratora. Czy aby biedak nie jest chory?

DOBRCZE SZUKAŁ.

Handlarz drobiu zamówił u pewnego gospodarza transport gęsi. Gęsi nadesłane zostały koleją, lecz podczas odbioru kłatka się rozbiła i wszystkie gęsi się porozlatywały. Z wielkim trudem udało się handlarzowi je schwytać. Rozwścieczony pisze do gospodarza list następującej treści:

Szanowny panie!

Z tak niedbałym dostawcą nie miałem dotychczas do czynienia. Przysłał mi pan gęsi w takiej mizernej pacce, że na dworcu zaraz się rozbiła i udało mi się schwytać tylko 18 sztuk gęsi.

Za tydzień nadeszła odpowiedź:

Szanowny panie handlarzu! Niech pan będzie zadowolony, że pan złapał 18 gęsi, bo ja posłałem panu tylko 10.

USPRAWIEDLIWIENIE NA CZASIE.

— Kelner! Kelner! — woła gość. — Ten kotlet jest zupełnie na czarno przypalony!

— To z wielkiego pietyzmu dla firmy, szanowny panie. Nasz szef wczoraj umarł.

NIEUTULONY W ŻALU.

Kalapsik zgłasza się do komisarjatu wodnego w Warszawie.

— Panie starszy, przed chwilą żona mi się w Wiśle utopiła na amen!

— Czy mam ten fakt zarejestrować jako wypadek, czy jako samobójstwo? — pyta władza.

— Zapisz pan, jako „cud nad Wisłą!” — radzi Kalapsik.

WUJCIO I CIOCIA.

Wujcio śmieje się trzy razy: pierwszy raz, gdy mu się jakiś dowcip opowiada, poraz drugi, gdy mu się go tłumaczy i poraz trzeci, gdy go zrozumie.

— Ciocia śmieje się, gdy się jej opowiada dowcip, śmieje się, gdy się jej tłumaczy pointę, ale gdy ją zrozumie, nie śmieje się. Bierze ją za złe.

ZAŻARTY BRIDŻISTA.

Roztargniony katecheta na nauce religii: Ci czterej królowie ze wschodu — hm, — to właściwie byli tylko trzech mędrcy, a ten czwarty to był ich sługa.

MĘSKA NIEPUNKTUALNOŚĆ.

— Straszna jest ta męska niepunktualność! Czekam już od szóstej, a on nie przychodzi!

— A na którą umówiliście się?

— Na piątą.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Dozorca domu zastaje na schodach jakiegoś podejrzanego jegomościa, trudniącego się sprzedażą jakiegoś artykułu. — Zgromił go zatem:

— Panie, czy pan nie umie czytać? Przecież na parterze w korytarzu jest napisane, że domokrażstwo jest u nas zakazane.

Na to odpowiada agent: — Ależ ja właśnie sprzedaję tylko tablice z napisem: „Handlarzom i domokrażcom wstęp wzbroniony”.

W DOBIE KRYZYSU.

Petronjusz Kukła wpada do komisarjatu. Jest strasznie wzburzony.

— Panie przodowniku!! — woła w tramwaju wyciągnięto mi portfel, zawierający 500 złotych!!!

Przodownik krzywi się.

— Czy to ładnie tak się chwalić?

NIC DZIWNEGO.

— No i jak tam z pańskim kaszlem?

— Dziękuję, idzie trochę lepiej.

— Byłby cud, gdyby nie szło lepiej — skoro pan od trzech miesięcy tak gorliwie ćwiczy!

DOSYĆ CZASU NA TO.

— Moja narzeczona chce koniecznie abyśmy podróż poślubną odbyli w samolocie, ale ja się na to nie chcę zgodzić!

— Masz najzupełniejszą rację. I tak prędzej czy później spadniesz z obłoków!

SKUTECZNA KURACJA.

— Trudno, mamusiu, to jest miłość na pierwszy rzut oka. Co ja na to poradzę?

— Popatrz jeszcze raz, to wystarczy.

Gdy żona niespodziewanie wraca z letniska, czyli:

Rys. Wik, Antwerp/ls



Przerwanie stosunków dyplomatycznych...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932